

Biurowo
 bezpłatne porady
 prawnej dla ubogich
 prenumeratów
 „Obrony Ludu“
 jest
 otwarte codziennie
 rano i popołudniu
 ulica Piłarska 13.

Redakcja i admini-
 stracja znajdują się
 w Krakowie,
 ul. Piłarska 13.

OBRONA LUDU

Wychodzi w każdą Niedzielę.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus!

Głoszenia
 po halerzu od wiersza
 pettowego w jednej
 szpalcie.

Wszystkie listy i
 pisma prześleć
 należy pod adresem

Administracja
 „OBRONY LUDU“
 KRAKÓW
 ul. Piłarska 13.

Kosztuje:

W Galicyi i sądach Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — Numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytość płaci się z góry
 rocznie lub półrocznie.

Praktyczny patriotyzm.

Miłość Ojczyzny jest najpierwszym i najświętszym obowiązkiem każdego dziecka tej Ojczyzny, do której należą.

Praca dla dobra Ojczyzny, dla podtrzymywania Jej bytu, Jej rozwoju, potęgi i sławy jest najpiękniejszą i najwznoślejszą pracą obywatelską.

Aby jednak te piękne, szlachetne uczucia miłości Ojczyzny i wszystkiego, co z tą Ojczyzną ściśle jest związane i związane, mogły wyjść na użytek i chwałę Ojczyzny i mogły wydać pożądany owoc, to koniecznie muszą te uczucia przywodzić na siebie szły praktyczności. Potrzebne i niezbędne są obchody i uroczystości narodowe, bo one budzą i wzmacniają ducha narodowego, bo one stają się szlachetną zachętą do czynu, bo one wzięły społeczne na tle narodowym ścieśniają, łącząc poszczególne warstwy społeczne kitem solidarności w jedną wielką rodzinę dla skuteczniejszej pracy dla Ojczyzny. Potrzebne są obchody wielkich zwycięstw w przeszłości, wielkich wypadków historycznych, potrzebne są pomniki dla wielkich bohaterów i zasłużonych ludzi, bo to krzepi ducha i budzi szlachetną dumę narodową. Wszystkie te pamiątkowe obchody i uroczystości są piękne i wzniosłe i żywo nam przypominają naszą potęgę i sławę — ale to Ojczyzny zadowolnić nie może — taka »obchodowa« miłość Ojczyźnie nie wystarcza, bo to Jej potęgę nie wzmacni, to Jej granic nie rozszerzy ani Ją też od zagłady nie ochroni. Stawiane pomniki świadczą o chwalebnej przeszłości narodu, ale choćby tych pomników było jak najwięcej — to one Ojczyznę nie zachowają i nie uratują, gdy my dla utrwalenia i utrzymania Ojczyzny pra-

cować nie będziemy. Pomniki Mickiewicza i innych wielkich mężów nie uratują ani polskośći naszych miast ani naszego posiadania, gdy dalek jest lekkomyślnie, jak dotąd, kamienie jedne po drugiej sprzedawać będziemy w ręce obcych a nam tak wrogich żywiołów. I stanie się, że tylko pomniki pozostaną naszą własnością a wszystko inne posiadzie mniej lub więcej otwarty nasz wróg.

Co nam pomogą narodowe obchody, gdy nasza ojczyzna ziemia coraz bardziej z roku na rok wysuwa się z rąk naszych, przechodząc w obce, nieprzyjazne nam ręce. Kurczeniu się Ojczyzny ani pomniki, ani najliczniejsze i najuroczystsze obchody wcale nie zapobiegną i nie powstrzymają go, gdy my tak nierozważnie, lekkomyślnie dalej postępować będziemy! My Ojczyźnie okazujemy naszą miłość obchodami narodowymi, sokołami i różnymi Towarzystwami patriotycznymi a w praktyce bezilotnie krajemy kawałek po kawałku z ciała tej nieszczęśliwej Ojczyzny i odstepujemy go obcym. My się bawimy w bojkot towarów pruskich, a w praktyce nabywamy te towary. My się bawimy z miłości do Ojczyzny w hasła: »swój do swego« — »kupujmy tylko u swoich«, ale tylko w słowach i na papierze, bo w praktyce chodzimy prawie po wszystko do obcych a »swój« liże łapę i musi zwinąć interes.

I cóż pomoże takie kochanie Ojczyzny pustymi słowami i frazesami? Nad taką »obchodową« miłością Ojczyzna tylko gorzko płakać może. Nie pięknych słów i nie ceremonij, ale czynów domaga się od nas Ojczyzna, bo tylko czynna miłość, praktycznie w codziennem życiu stosowana może się przyczynić do rozkwitu, potęgi i sławy Ojczyzny. Tylko taka praktyczna

miłość jest prawdziwą miłością Ojczyzny i tylko takiej miłości wygląda i domaga się od nas Ojczyzna! Boże, obudź w sercu narodu tę prawdziwą miłość Ojczyzny — w przeciwnym razie zmarzniemy. As.

Nasza szkoła.

Coraz częściej słyszy się narzekania na nasze szkoły ludowe, narzekania niesłychanie słuszne, bo niejedyn z nas, wychowanków wiejskiej szkoły, dziś patrzę na dzieci, w głowę zachodzi, dlaczego te dzieci tak mało umieją, mimo, że szkół jest więcej, więcej klas, i więcej sił nauczycielskich. Dzieci dziś nie są z pewnością łepsze niż z naszych czasów, owszem, większą ilość mają wrażeń wskutek podniesienia się ogólnego poziomu oświaty, więcej nawet są rozwinięte, dla czegoż więc cztero, lub trzy-klasowa szkoła nie przynosi tego pożytku, co dawniejszą jednoludową lub dwu-klasową, z zataczonym nauczycielem, wytartą tablicą, nielicznymi i postępczonymi elementami?

Raz usłyszałem na to pytanie odpowiedź posornie słuszną, oto, że obecnie znacznie więcej dzieci do szkoły uczęszcza, więc nauka jest utrudniona. Byłoby tak istotnie, gdyby odpowiednio do wzrostu liczby uczniów nie powiększono ilości sił nauczycielskich, więc chyba przyczyna leżyć musi gdzie indziej. Jakaż i jest tych przyczyn dosyć.

Zacznijmy od samych nauczycieli. Nauczyciel czy nauczycielka, nim obejmie posadę, musi włożyć w głowę całą masę mniej lub więcej w praktyce niepotrzebnych wiadomości, nie produktywnych formułek i przepisów, które później, albo wcale do nauczania nie są potrzebne, albo co gorsza stają się kulą u nogi i więcej szkody niż pożytku przynoszą. Poziomien inteligencji zanadto odbiegł od inteligencji chłopieckiego dziecka, które, pod linją, opadającą na oczy czupryny, nie może w żaden sposób pojąć zbawnościności różnych »metod« nauczania i pod ulęgę tej książkowo-filozoficznej pedagogij głupiej i staje się niezdolne do najważniejszej pracy—do myślenia. Wierzę bardzo! bo gdyby mnie staremu zaczęto różnemi

„metodami” wadłe recepty Rady szkolnej i ordynacyi pp. inspektorów domaczej, że dwa a dwa jest cztery, tobym za godzinę tak stumanił, że gotówbym się nawet o posadę nauczyciela ubiegać, — a własny nos uważać za kapuch na tytoń.

Dalej ten nauczyciel czy nauczycielka pracujący bez umiłowania przedmiotu, nie mogący nagiąć się do poziomu chłopięcego dziecka, nie mogą osiągnąć rezultatu zbyt dodatnich. Dowodem tego faktu najlepszym jest wydatność prywatnych szkółek chłopich, w których prosty chłop, lub organista, jak sami nawet pp. inspektorzy szkolni przyznają, dochodzi do wiele lepszych rezultatów nauki niż szkoła „urzędowa” ze swoim aparatem a szczególnie z mgzatkami nauczycielkami, bawiącymi wiecznie na urlopie. Więcej dostosowania do dzieci jest więc niezbędne, bo dziecko trudniej dostosować do tak wysokiego poziomu, jaki mają nasi „oświacenieli”.

A zatem wino nie tkwi ani w dzieciach ani w nauczycielstwie, więc chyba cały jej ciężar dźwiga system szkolny przeladowany biurokratycznymi formami, oczemii „metodami” i całym aparatem bardzo mądrym rozumem ale niepraktycznym w życiu, wedle słów Kochanowskiego:

„A koby chciał rozumem wyświecić go
[dochodzą,
I zginie, i nie będzie umiał w to ugo-
[dzić”]

Najpierw należałoby nie obciążać i nie kępować bez potrzeby, a bardzo szkodliwie formalistyką samego sposobu nauczania, bo dusza dziecka to cały świat odrębny, sam dla siebie istniejący i nie da się podciągnąć pod patronowy szablon panów Radców szkolnych. Uczyć mniej szeroko, a za to głębiej, mniej ulamków; geometryi, fizyki i t. d. rzeczy zbędnych dla chłopca a więcej czytania, pisanja, naj-

prostszych działań rachunkowych, a nade wszystko *myślenia*, a wedle słów Pisma „to wszystko będzie wam przydano”.

„Ale największe zło leży chyba w tem, że nasze dziecko, musząc się uczyć dmu języków, nie tylko potem żadnego nie umie poradzić, ale obciąża się za nado młody umysł, który po prostu strawił nie może tej nauki, podobnie jak żółdek kilkodniowego dziecka nie strawi nawet tak soczystej i pożytywnej raczcy jak befstyję z jajem, no i zamiast mądrzeć, głupieje.

Jednym słowem więcej praktyki a mniej teorii więcej umiłowania pracy i tych małych duszek, co jak pączki kwiatowe patrzą ku słońku oświaty, aby się rozwijać, a pod jego skwarem sztyt gwałtownym widną — opadają, czasem bezpowrotnie. Bo pamiętać należy, że jeżeli mamy budować gmach naszego bytu narodowego, to jego moc i odporność nie dadchu i ozdób, nie od ścian i świetlistości okien zależy, jeno od fundamentów, więc baczmy, abyśmy snadź nie byli podobni onemu biblijnemu „mężowi głupiemu, budującemu dom na piasku.

Stach Jend.

Wł. L. Anzyc.

W miesiącu kwiecica i miłości upłynęła dwudziesta piąta rocznica zgonu jednego z tych pracowników, którzy dzieło odrodzenia narodowego brali od ziemi, od korzenia jego, i cicho a rzetelnie pracowali dla ludu i przez lud. Bóg dla tego biednego naszego ludu, nie tylko ci pracują, którzy idą do niego z nauką elementarza, nie tylko ci, co w parlamencie upominają się o jego prawa i krzywdy, ale i o, co zakłęte w książkę żywe wiecznie, a gorące słowo, dają mu w pięknej for-

mie, w słonecznej ozaszy poezyi dla pokrzepienia serc, dla uskrzydlenia dusz, dla rozjaśnienia uroków życia i umysłu.

A tacy działają nie przez jedno krótkie życie ludzkie, nie przez jeden okres posłowania, ale przez wieki, bo, ich władzy i pracy ani mogła przytłumić nie zdoła, ani niewdzięczność ludzka zniszczyć ani zawładnąć przyćmić, bo iskra Boga, która im wskazała drogę onej wielkiej, choć niezawiesz wdzięczności pracy, wszystko pokona i zawsze świeci, — bo z „Boga jest”.

Takim Bożym siewaczem-pracownikiem był zmarły przed ćwierćwiekiem Władysław Ludwik Anzyc. On to pierwszy pod przybranym nazwiskiem Kazimierza Góralczyka, wydawał począł bardzo starannie pismo dla ludu „Kmiotka”, w warunkach stokród gorszych i cięższych niż dzisiejsze. Była to praca ciężka, niewdzięczna, a podjęta tylko dla czystej idei, tylko dla dobra tej siermiężnej braci, którą ukochał i w całej ryerskiej prawdzie odzwiercał później w swych scenicznych dziełach.

Krakowianin z urodzenia i umiłowania tego serdecznego miasta, co jest jakby relikwiarzem polskości, ukochał przede wszystkim krakowskiego chłopca, z jego najbliższych okolic, a przez niego cały ten: „lud gołębi”, uczył się myśleć jego myślami, wierzył jego wiara, kochał go i szanował, a z tej miłości i szacunku uczynił sobie klucz do jego duszy, by znalezione w niej skarby oddać potomności w „Łoboswanach”, „Flisakach”, „Chłopach arystokratach” a nade wszystko w „Kościuszce pod Racławicami”.

A że znalazł ten klucz, ze wiara swoją umiał natężyć, że pracą wielką zdziałał, to dowodem najlepszym jest fakt, że ten lud, zbudziwszy się z wiekowego letargu, gdy zaczął czytać, myśleć i pragnął ucałować sam potrzebę odtwarzania jego dzieł.

Krzyżacka mać.

Opowiadanie historyczne podług powieści Sienkiewicza p. 1. Krzyżacy.

(Ciąg dalszy).

CZĘŚĆ CZWARTA.

1.

Po obfitych śniegach nastąpiły ciężkie mrozy i dni pogodne, suche. Dniem bory iskryżły się w promieniach słońca, lód popętał rzeki i ustalił bagna. Przyszły jasne noce, wśród których mróz wzmagał się do tego stopnia, że drzewa pękały z hukiera w lesie; ptactwo zbliżało się do domostw; drogi stały się niebezpieczne z powodu wilków, które jęły się w stada i napadać nie tylko na pojedynczych ludzi, lecz i na wieś. Lud jednak radował się w dymnych chatach przy ogniskach, przepowiadając po mroźnej zimie rok urodzajny, i wesoło czekał świąt, które miały niebawem nadejść. Lesny dworzec książęcy opustoszał. Księżna wraz z dworem i księdzem Wysońkiem wyje-

chała do Ciechanowa. [Zbyszek, znacznie już zdrowszy, ale niedość jeszcze mocny by na koni siadł, został w dworcu, razem ze swymi ludźmi, z Sandersem, z giermkiem Czechem i z miejscową służbą, nad którą miała pozór stateczna szlachcianka, pełniąca obowiązki gospodyni.

Lecz dusza w ryerczu rwała się do młodej osady. Była wprawdzie niezmierną osłody, myśl, że Danusia jest już jego i żadna moc ludzka nie zdoła mu jej odjąć, ale z drugiej strony ta sama myśl potęgowała jego tęsknotę. Po całych dniach wdychał do tej chwili, w której będzie mógł dworzec opuścić, i rozważał, co wówczas ma uczynić, dokąd jechać i jak Juranda przejednać. Miewał te chwile ciężkiego niepokoju, ale wogóle przyszłość przedstawiała mu się radośnie. Kochał Danuskę i luskął jejmy z pawiami pidrami — oto miało być jego życie. Człystokród brała go ochota porozmawiać o tem z Czechem, którego lubił, ale sauzawżył, że Czech, oddany duszą otać Jagionem, nierad mówił o Danusi, on zaś, związany tajemnicą, nie mógł mu powiedzieć wszystkiego, co się stało.

Zdrowie jego polepszało się jednak z każdym dniem. Na tydzień przed Wigilią dosiadł po raz pierwszy konia, i choć czuł, że nie mógłby jeszcze tego uczynić w zbroi, jednakże nabrał otuchy. Nie spodziewał się zresztą, by miała go zaskoczyć potrzeba prędkiego przywdziania pancerza i helmu, a w najgorszym razie tusszył i w krótko będzie miał i na to dość sił. W izbie próbował dla zabicia czasu podnieść mlecz, i szło mu niezle; topór okazał się tylko dla niego za ciężki, niemiał wszelako, że chwyciwszy toporaysko w obie dłonie, zdołałby już skutecznie machnąć.

Nakoniec, na dwa dni przed Wigilią, kazał wynosić wozy, pokulbaczyć konie i onajmiał Czechowi, że pojedą do Ciechanowa.

Wierny giermek zatroskał się nieco, zwłaszcza, że na dworze był mróz trzaskający, ale Zbyszek resekł mu:

— Nie twoja głowa, Głowaczu (tak go bowiem z polskiego nazywał). Nic tu po nas w tym dworcu, a choćbym miał zachorzeć, to staranuj w Ciechanowie nie zabraknie. Wreszcie pojedą nie konno, ale

Powstał teatr chłopski, którego dusza jest duch Anioła saklety w jego dzieła i rozsiewa blaski piękna, skarby gromadzone latami w tych dziełach, wracając je znnowu tym, od których wyszły, wracając je duszom chłopskim.

Zmarł wielki, gorący pracownik i poszedł spocząć na zielonym na pół wiejskim wzgórzu przy kościele Salwatora u stóp kopca Kościuszki, nad ukochanym miastem, sie duch jego żywie, i jest jedynym z onych patronów, co w kalendarzu naszego życia narodowego powinien być czerwonym drukiem dla wielkości swych zasług zaznaczony.

ST. J.

Sprawy ludowe.

Czy kupować ziemię? Na tak postawione pytanie można dać tylko jedną i to potwierdzającą odpowiedź tak!

Ziemia to jedyna i prawdziwa żywcielka, ziemia to najlepszy i najpewniejszy kapitał! Kto więc umieszcza swoje oszczędności i swój dorobek w ziemi, umieszcza w najpewniejszej kasie. Lud nasz już od dawna rozumie, czym właściwie jest ziemia i jaką wartość posiada, dlatego nawet najbiedniejszego wieśniaka marzeniem, by choć kilka zagonów mógł na wieczystą własność nabyć, bo chłop bez kawałka gruntu, to jak rzemieślnik bez warsztatu i potrzebnych mu narzędzi! To też nasz lud umiłowal tę swoją żywcielkę i wszelkimi siłami stara się o jej nabywanie. Im bardziej wzrasta liczba ludności, tembardziej wzmagają się popyt o ziemię a z większym popytem za ziemię wzrasta i jej cena. Z tej większej chęci i z większej potrzeby nabywania ziemi skorzystał różni speculanci i pozakładali sklepy ze sprzedażą ziemi i te sklepy handlujące ziemią nazwali „b a n-

kami parcelacyjnymi“. Jak kupcy do swych sklepów sprowadzają różne towary w większych ilościach, by je potem sprzedawać czy na kilo, czy też na metry, tak i te banki parcelacyjne nie zakupują wielkie obszary ziemi, by po tem sprzedawać na morgi. Jak inne towary tak też i ziemia ma swoją odpowiednią wartość. Kto więc za towar płaci więcej aniżeli warta, ten jest wyzyskiwanym i oszukiwanym. Jak nieestety są kupcy szlachraje, wyzyskiwacze, on to się w najkrótszym czasie pragną z bogactw oczywiście z cudzą krzywdą, tak są i lichwiarskie banki parcelacyjne, które korzystając z chęci nabywania ziemi, formalnie lupią skórę z nabywów, zrubując cenę ziemi do wysokości przechodzącej jej właściwą wartość. Te parcelacyjne banki nie wstydzą się brać dwa i trzy razy więcej za morg jak za nie płacący. Godziwego zarobku za pracę i zabieg nikt im nie odmawia, ale uprzejmie lichwy potępić się musi, zwłaszcza, że te lichwy uprawiają na skórze biednego chłopa! I te lichwiarskie parcelacyjne banki mają pretensyja uchodzić za „d o b r o d z i e j ó w“ ludu! Rzecz paradnal lichwiarz ma czelność uważać się za dobrodzieja i każe się za takiego uważać. Piękny dobrodziej — kupił morg po 200 złr. a blarza po 500 złr.!!! Chłopy miejscie rozum i nie dajcie się tym bankom wyzyskiwać! Pono i na oo wy macie płacić tysiące na różnych dyrektorów, delegatów, komisarzy, radców i djabeł wie jakich tam jeszcze urzędników, kiedy wy bez tego możecie się obejść i pieniądze do kieszeni schować. Chcecie nabyć ziemi, owsem, to się wam chwali i możecie nabyć bez pomocy banków parcelacyjnych, oczywiście daleko taniej za morg. Niech Was się zbierze kilkunastu a choćby tylko kilku a Administracya „Obrony Ludu“ już Wam wskaże odpowie-

dni majątek, a sami go sobie kupicie bez banków parcelacyjnych, pożyczki wrazie potrzeby Wam wyrobi i ułatwi i będzie Wam służyć wszelką radą i pomocą.

Jest właśnie kilkunastu morgów większych i mniejszych do nabycia, ziemia doskonała, blisko miasta i warunki kupna bardzo dobre. Kto więc ma ochotę nabyć ziemię, niech korzystą z nadarzającej się sposobności i zgłosi się po bliższe wyjaśnienie do Administracyi „Obrony Ludu“ Pijarska 18. Kraków. Kupi się najkorzystniej, gdy się kilku razem zbierze.

Chłopy bierzcie się w kupę i handlarzom ziemi nie dajcie się wyzyskiwać.

Słuszne uwagi.

Do redakcyi naszej nadesłał p. J. Góra kilka bardzo rozumnnych i bardzo na czasie będących uwag o naszych wychodźcach za granicę kraju. Nasi młodzi wychodzący do Prus, Francyi i na tak zwane „Saksy“ istotnie grzeszą czysto brakiem oszczędności i pamięci o późniejszych latach i puszczając ciężko zapracowane pieniądze nie bacząc na słabość lub czarną godzinę starości.

Nikt na świecie nie jest precywny godziwej i koniecznie do życia po ciężkiej pracy potrzebnej rozrywce i zabawie, ale we wszystkim powinna być pewna miara i pewna granica, której nie wolno nam szczególnie Polakom przekraczać, bo jesteśmy narodem biedaków moralnych i materialnych, który myślę winien zawsze o przyszłości i o pochodzie napręd.

Zdolnością i pracowitością nawet górujemy nad innymi narodami, ale braknie nam poczucia obowiązku i oszczędności. Nie na to wyjeżdżają nasi emigranci za granicę, aby tam własny naród kłamać, jeno, by się od obcych uczyć racjonalności, oszczędności i gospodarki indywidualnej, której nam tak bardzo brak.

w sianach, po szyć w sianie i pod skórami, a dopiero pod samym Ciechanowem na koń się przesiądą.

I tak się stało. Czech już przeznal swego młodego pana i wiedział, że nieodbrze mu się sprzeciwić, a jeszcze gorzej nie spełnić w lot rozkazu; więc w godzinę później ruszono. W chwili odjazdu Zbyszko, widząc Sanderusa, ładującego się na sanie wraz ze swoją skrzynią rzekł mu:

— A ty czegoś się do mnie przyczepił jak rzep do owczej wełny?... Mówiłeś, że chceś do Prus.

— Mówiłem, że choć do Prus, — rzekł Sanderus — ale jakże mi tam samemu iść w takie śniegi? Wilcy mnie zjedzą, nim pierwsza gwiazda sejdzie, a tu też nie mam po co ostawać. Wolej mi w mieście, ludzi pobożności budować, świętym towarem ich darzyć i s dyabelskich obrzydliwostek, jakom Ojcu wszystkim chrześcijaństwa w Rzymie śpazysiągl. A prócz tego, okrutniem waszą miłośność pokochał, więc jej nie opuszczę przed odejściem do Rzymu, bo może się zdarzy i jakową przyszłość oddać.

— Zawsze on za was, panie gotów zjeść i wypić — rzekł na to Czech — i taką przyszłość najbardziej radby oddać. Ale jeśli nas za wielka chmura wilków w Przasnyskim borse opadnie, to im go rzucim na odprawę, bo na nic lepszego się mi przygodzi.

— A wy patrzcie, by wam grzeszne słowo do wásów nie przymarzło — odparł Sanderus — gdyż takowe sople tylko w piekielnym ogniu topnieją.

— O wa! — rzekł Głowacz, siggając rękawicę do wásów, które ledwie poczynały mu się sigać — pierwiej spróbuj zagrzać piwa na popasie, ale tobie go nie dam.

— A przykazanie jest: spragnionego napój. Nowy grzech!

— To ci dam wiadro wody, a tymczasem naści o mam pod ręką.

I tak mówiąc, nabrał śniegu, ile mógł dwiema rękawicami objąć, i rzucił nim w brodę Sanderusa, ale ów uchylił się i rzekł:

— Nic pe was w Ciechanowie, bo tam już jest chowany niedźwiadek, co śniegiem praśka.

Tak to oni przekomarzali się z sobą, dosyć się lubiąc wzajemnie. Zbyszko jednakże nie zabronił Sanderusowi jechać z sobą, albowiem cudaczny ów człowiek bawił go, a zarazem zdawał się być istotnie do niego przywiązany.

Zbyszko jechał na wozie, raz dla oszczędzenia sił, a powtóre dla wielkiego zimna, przed którym łatwiej się było uchronić w wymoszczonych sianem i skórami wozach. Kazał też Głowaczowi przysiąść się do siebie i mieć kusze na podporządku od wilków, tymczasem zaś gawędził z nim wesoło:

— W Przasnyszu — rzekł — jono konie popasiem, rozgrzejem się i zaraz ruszymy dalej.

— Do Ciechanowa?

— Naprzód do Ciechanowa, państwu się pokłonił i nabożeństwa zająd.

— A potem? — pytał Głowacz.

Zbyszko uśmiechnął się i odrzekł:

— Potem, kto wie, czy nie do Bogdańca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wieg też razem z p. Górą nawołujemy do oświaty trzeźwości i oszczędności, a bardzo słusznych uwag autora artykułu, tylko z braku miejsca nie umieszczamy. W górę zatem sercal a pamiętać nam należy żeśmy Polakami, którym każdy grosz i każda wiadomość jest droga, bo to nasza przyszłość i wolność.

Krzywydy i nadużycia.

Gospodarka c. k. Starostwa. Nadesłano nam następujący komunikat: Czy Szanownej Redakcyi wiadomem jest, że Świątce c. k. Starostwo i pan Inspektor w Chrzawowie, jako też i w innych Starostwach tacy są gorliwi i opiekuńcy, a nawet z duszy serca tak zycieli dla ludu (chłopów) że z każdego najbiedszego (chaty) domu, a nawet i z chlewka każą w trójnásob podatek domowo-czynszowy płacić chociaż nawet nikogo niemiał na mieszkaniu — i wiecznie płacić i płacić. A jeżeli kogo miał na mieszkaniu letnim przed 3 lub 2 lata — to na to ciagle posyłają nakazy płatnicze, aby tylko płacić, choć już było zapłacone, a przytem polecają rekursu robić (co tyle pomoże, co umarlemu każdidu). I czy to nie jest tylko ironia? (tak nas chłopów dręczą — i skórgo śoiągają!) Pan inspektor sam sprawdził że tyle i tyle ma dochodu czynszowego — a chłopu, ani się śniło, ale płacił. Czy już niedosyć są podatki tak wyrubowane — jakich nigdzie w innych krajach niema — i jeszcze z chlewka niedadzą nie z korzystają, aby chociaż na jaką bądź strawę, sól, otręby, lub paszę dla bydłcia tano kupić; lub na nieprzewidziany wypadek, chorobę, aptekę, lub doktora — niedadzą — c. k. Rząd potrzebuje na armaty — okręta i wielkie pensye c. k. Panom urzędnikom. A jakąż my chopi mamy pomoc z c. k. Rządu, co udzieli i co udziela? Udzielił! trochę soli, co czysty piasek był i trochę strąb, to cała była zapomoga. A czy i z tego nędznego podarunku, każdem skorzystał? Najpręd musiał sam wójt sobie radnych zaopatrzyć tym bogatym podarunkiem, reszta co zostało, to dopiero po trosze lepszym chłopom udzieleno, a biedacy to palce obliźli.

A czy c. k. Starostwa niewiedzą o c. k. Rząd, że u nas w Galicyi rok rocznie, elementarne wypadki zdarzają się — że większa polowa kraju w nędzy pozostaje, że nawet najbiedniejszej strawy (kapusty) niema?

Na to — niemają ócz zwróconych — bo chłop może i kamienie gryźć — ale podatek musiał płacić i z tego nierozgryzionego kamienia. Jest jaka sprawa czy to w c. k. Sądzie, lub Starostwie — chłopie niemasz racyi usprawiedliwić się — ani wszystkiego wypowiedzieć, bo ócz zaraz każą zanukać. Stój jak słup kamieny — bo ty jesteś chłop, niealuzysz do ludzi, tylko do zwierząt. A czy któren z c. k. Panów kiedy się naczynie przekonał, albo przekona, jaka jest bieda pomiędzy nami? Tego nigdy nie było i nie będzie. Chcesz, aby ócz sprawdził — najpręd musisz podanie robić — prosić, aby raczył przybyć — ale nie bez wynagrodzenia — bo trzeba zaraz za przyjazd i dytę płacić — bo to nie jest służbowo tylko przywatnie. A za cóż i na co i na kogo płacimy takie grube podatki? A czy tylko na to, aby pan c. k. urzędnik

przy zielonych stolikach się rozpiął i papierosy kroił i palił? a załatwianych spraw niema mowy! Posiedzi dwie lub trzy godziny — ól już się tak napracował — że aż nie niezatwił przez to godzinę. A wolać brak sił do pracy — wie nie może marnego podania ó kartę prze myslową zatawić! bo to dużo do myślenia i napisania!

Prawda, że to wszystko nie źle chodzą w parze?

Chcesz na jarmark krowinę, cielę — świnię, lub kury wyprowadzić sprzedać — ile to hałasu i ambaruś trzeba ponieść — niemu się paszport otrzyma — że ó głowa boli — i wszystkiego mu się odniecho. A! zaraza! więc tak niemożna, musi być wszystko urzędnie zatawione. — No! stało się — i zadosyć się zrobiło. A czy! to koniec na tem? Wyprowadzić jakie nieme stworzenie na targ — tam musisz wstępne zaraz płacić — potem targowe, a jeszcze za oględziny, a czy ty chłopie sprzedasz, lub nie, zapłacić musisz, bo ó puszcza i tak na każdym kroku nas biednych chłopów — szarpia. Dawniej — nie było oględzin — przyprowadzić na jarmark krowę, lub konia albo inne zwierzę i zarazy nigdzie i nigdy niebyło. Trafilo się — jeden na tysiąc. A dzisiaj narobiła w każdym zakątku zaraze. Jeżeli już taka ustawa jest, że potrzeba formalności — to dla czegoż niema na kury, królki, gołbie, gęsi, indyki i inny drób oględzin? Przecie to — mogą zaraz sprowadzić? A faja, masło, ser a nawet i owoce — bo nie każden i niekażda ma zdrowe rce — więc jeszcze przedź mogą sprowadzić zarazę — a koty, szewcy, myszy, karakony i jeszcze inne — czy nie tak? Oto się nikt nie troszczy.

Zatem chłopie płac podatki, bo masz bardzo wiele wszystkiego, że ledwie z głodu nie umrzesz! Tak się nam Wysocki c. k. Rząd opiekuje i płacze nad nami — że my biedni, — ale skórgo drzej, bo masz twarą.

2600 koron za jeden morg. Powstał przed kilku laty we Lwowie Bank parcelacyjny, który miał chłopom tano sprzedawać ziemię. Niestety żaden zyd tak nie obdzierał skóry z chłopa, jak właściwie ten dobroczynny Bank ludowy. Sprawozdanie Banku za rok 1908 zawiera także cyfry, że już jawną i widoczną jest rzeczą, że panom dyrektorom nie chodzi o tamą ziemię dla chłopa, ale jedynie o to, aby własnemu napakować kieszenie, a z chłopa złupić, co się tylko da. Posłuchajcie, co pisze o tym Banku *Gazeta Ludowa*: Za sprawozdania Dyrekcyi dowiadujemy się, że Bank sprzedawał morgi ziemi także po 2600 koron czyli 1300 guldénów (parcelacyi w Borku nowym pow. Rzeszów). Ie morgów po takiej sumie sprzedano, niewiadomo — bo Dyrekcyja niestety tego nie podaje — ale już to, że ta wysoka cyfra w sprawozdaniu figuruje, dowodzi że ziemia w Banku parcelacyjnym nie jest tamą, owszem, bardzo a bardzo droga. Jeżeliby chłop nie mający gotówki chciał kupić taką morgi ziemi na parcelacyi, to sam procent weryjowy (liczmy 7%) wyniósłby rocznie 182 koron. Dochód z morga nie wyniesie czasem nawet pól wy. I w ten sposób chłop z dochodu z zakupionego gruntu nie zapłaci nawet procentu. — A gdzieś spłata pożyczki?

Przyczyną ogromnej drożyny ziemi w Banku parcelacyjnym są ó g r o m n e k o-

szta administracyjne czyli wydatki na pensye dyrektorów, na zarząd majątkami itp. Komisya lustracyjna wykazała, że obecnie na jeden morg wypadła takich kosztów administracyjnych 123 koron, podczas gdy te wydatki wynosiły w r. 1904 tylko 23 kor. Ogółem wydano na koszt administracyjnej (pensye, lustracye, administracye i t. p.) w ciągu ostatnich lat pięciu 639 tysięcy koron.

Jak hojnie wynagradza Bank parcelacyjny swoich delegatów, wystarczy powiedzieć, że wynagrodzenie jednego tylko delegata wynosiło 75000 koron. W jednym tylko roku w 1908 wydano na pensye dyrektorów w, urzędników, objazdki i opłacenie delegatów sumę blisko 202 tysięcy koron.

Rzecz naturalna, że tego rodzaju gospodarka natrafiać musiała na surową krytykę.

A przecież taka wspaniała instytucya parcelacyjna, jak Bank ziemski w Poznaniu tylko ó 8000 marek przeznaczył na dodatki do placy dyrektorów, podczas w Banku parcelacyjnym wynoszą one tego roku 19000 — a tamtego roku przeszło 35000 koron, t. j. blisko 6 razy więcej.

Tak to się przedstawia sprawa z Bankiem obliczonym „tylko na dobro chłopskie“, który to bank sprzedaje ziemię aż po 2600 K. za morg, który daje czystego zysku 105 tysięcy kor. (z chłopiękiej kieszeni) a z tego daje 19000 K. dyrektorom i, urzędnikom jako dodatki do pensyi, którzy na każdy morg sprzedany nakłada 123 K. kosztów zarządu i który daje zarobik jednemu delegatowi aż 75 tysięcy koron.

W Radzie nadzorczej są tacy panowie, którzy są i członkami Rady nadzorczej i urzędnikami. Takim jest np. p. Olszewski (ócz czasu jak porucił opozycyę przeciw Stapińskiemu i przestał wydawać „Gazetę Chłopską“). Jest on jakimś inspektorem, pobierającym spore dochody. Rzecz dziwna, że ó tem niema ani słowa w sprawozdaniu.

Dalej pos. Harnek jest członkiem Rady nadzorczej i równocześnie delegatem na dobra Glinnik Góry. I czy to ma być pracą dla ludu?

BAJKA

o jednym co szukał swej drogi.

Jaśkowi Sobhowemu poświęcone.

Wychował go wteń zielona w cień wierz i kasztanów wiałona, białym ksiociemu ukornowana, nad szorokim smaragdem łką stojąca, na których w kępie drzew ukręty klekotał óc wczynie myn zredy-samotnik. A miał młodóść swobodną spędzoną nad rzeką na łąkach i w lesie — i nie wiedział, że wtedy uczył się majwięcej, bo się uczył kochać naturę, czuć jej wielkie radości i bóle, patrzeć na nią i rozumieć jej mowę, powierzać, którą zawsze do dzieci swych mówi.

Więc czarny bór szumiał mu ó burzach i ciężarach okiści, szepotał baśnie ó kwiecie paprotnym, grzał pieśni siły, wielkie, rozwiewnie, mocarne!

A srebrno-modra rzeka szumiała mu ó mecie lodowej niewoli, ó grozie powodzi, ó kryształowych pałacach wodnie, ó topielców pokucie i złości.

Zasł łąki mu tęcza kwiecia i wonią storczyków i błękitem niezapominek mówią o cudzie nadej wiosny, o potędzie królweica Maja, o krasnolach, co słofca promieniami malują pod ziemią kwiaty, aby się śmiały ku niebu w rosisty poranek wiosniany.

A zagony nau, złotem dojrziałych ziół pyszne, dzwoniły kłosami o cudzie macierzeństwa swego, o świętości pracy, o wznacnym odrodzeniu w szeregach zmarłych chwstał.

Aż przyszła do niego pieśń wiejska, pieśń prosta, pieśń fujarek grających długo po rosie i otwara mu serce ludu do dna, iż mógł patrzeć i zdziwił się jego czystości.

A on, — niewdzięcznik, — wziął te wszystkie szumy i szmery i płacze i mocę i skargi i modlitwy i pieśni, a poszedł z niemi do ludzi i mówił im jał o tem, co słyszał w boru, i słyszał nad rzeką na łące, i co mu mówiła ziemia i co mu pokazała pieśń prosta, pieśń wiejska. Mówił im to zaś popostru a serdecznie, a ludzie śmiały się z niego i w puchar serca pełen 'dobrych woli sączył mu zaczęci kropła za kropłą gorzki jad zwątpienia, truzicząc daremnych wysiłków, mgłą zmarnowanych trudu, lat i zapawał. Ale że mocarny chniał być jako dwo las, co się pod wściekłością tuczy pręży i zawsze dumnie głowę podnosi, tedy się nie dał i rzeki hardo do życia

— Zlam! — ale oniemił nie zdolał!

Aż przyszła nad chwila meki, chwila zwątpienia w samego siebie i w to co mu ziemia o cudzie zmarłych chwstał mówiła. I rzeki do duszy swojej, do skopanej, okrwawionej, pogardzonej swej duszy: *Ażaj* ja źle słyszał ona cudne pieśni szumów, otem ja źle widział serce krwawicące a czyste? Ozym może jeno nie miał mōwił o nich z taką prostotą serdeczną, jaka potrzebna jest do wnikańia w dusze ludzkie, jaka jest rosą dla myśli? Snać nie dał mi Bóg onej siły słowa, ani mi dał mocy lasu, ani w srebrnego szepotu fał, ani kwiatowej piękności, ani cudu odrodzenia ziemi.

A gdy sobie tak rzeki, tedy zrobiło mu się w duszy ciemno i gorzyc mu serce zalała aż po brzegi, i szedł znowu do Ziemi, do dobrej matczy, aby mu dała siłę, aby mu dała moc. — A ona serdeczna rodzicielka nie odmówia prośbie syna i dała mu zmarłych chwstał duszne, i szumów ma wznacnych nasyłała w duszę i rozjaśniła mu słońkiem smrok czarny, i rozkwiecia i rozwniła serce.

Tedy poszedł z tem wszystkim, co miał od boru i rzeki i łąk zielonych i ziemi i pieśni fujarczanej, poszedł do tych, co najbliższ onych mistrzów żyją i zaczął im nieśmiało cichutko mówić o tem, co słyszał, co czuł, co przeżył. Ale myślał: nie zrozumiełi mnie mōdrcy a wielcy tego świata, — jakoż mnie pojną ci maluczy, ci prości, ci spracowani?

Alle sobie sam odpowiedział:

— Co z ziemi wyszło, — niechaj do czieni powracał pōjść dalej tą drogą, a czy daleko zajdę? ażali znowu na niej cierni jeno a kamieni twardych nie napotkam.

I szedł tą drogą i mówił im jał tym maluczki a cichym o cudach ziemi, o szumach boru, o szepcie fał i przepychu tęgowym kwiecia, aż raz go doszedł cichy szep:

— Dobreś mówisz i prosto, więc mów

nam jeszcze, mōw o tem co ci mówiła ziemia, co ci grał las na klawiszach liści, co dzwoniły kłosy, bo nam do czystych serc prosto idzie mowa twoja i miła nam jest.

A wtedy reszta gorzocy i smutku spłynęła mu ze łąg cięzka, żąą dużą i poczuł się silnym. — bo znalazł drogę swoją i znalazł — słowo zachęty.

Stach Jendl.

Na obczyźnie.

Zasumiał wietrzyk, chwieją się łący,
A nanie tu biednej smutno dni cięka,
— Czemuś daleko kraju kochany?
— Czemuś daleko kraju — daleko —

Czemuś mi obce te piękne siola,
I te strumyki co w jarach cięką,
— Serce me ciągle gdzieś indziej woła!
— A tyś daleko kraju — daleko —

Są tutaj lasy, są tutaj gaje,
I złoty piaszek tuż ponad rzeką —
Kwieciec łąki, ciche ruczajce
— Lecz tyś daleko kraju — daleko —

Bez ciebie niczem mi jest świat cały,
Tęskno i długo dnie mi się wloką —
A w sercu cięży smutek nieśmiały
— Boś ty daleko kraju — daleko —

A gdy tu umrę, to moje kości
Tam pochowajcie w Wisły dolinie,
Niechaj choć ciału w kraju zagosci
Gdy dusza będzie w górnej krainie!

Jadwiga M.

Ostatnie wiadomości ze świata.

Wiedeń Pierwsze poświęteczne posiedzenie pełnej izby posłów parlamentu austr. odbędzie się 3 czerwca. Najpierw przyjdzie pod obrady wniosek naglący p. Sustersica, dalej dalszy ciąg pierwszego czytania projektów finansowych a następnie wniosek naglący Rusinów w kwestyi językowej w Galicyi. Po załatwieniu jeszcze kilku przedłożen ekonomicznych, powinnaby się rozpocząć dyskusya budżetowa.

Niewpewność sytuacji. Pomimo dosyć szybkiego tempa w pracach komisyjnych a zwłaszcza w komisji budżetowej, sytuacya wewnątrz państwa gmatwa się coraz bardziej i coraz ciemniejsze chmury niepewności prowadzą się ponad rzędem bar. Bieniertha. Że położenie obecnego Rządu jest trudnem, wskazuje groźba roswiązania Izby poselskiej, wychodząca ze strony Rządu.

Reformy podatkowe. Minister skarbu Dr. Billnäski oświadczył w komisji budżetowej, że niabawem przedłoży Izbie polskiej projekt zreformowania podatku „osobist o dochodowego“ w zakresie dochodów od 20 tysięcy koron w górę. Dalej ma być podwyższony podatek na kawalerów o 15 procent a mających jedną osobę do zaopatrywania o 10 procent. Minister skarbu zamierza opodatkować osoby pobierające tanyje my i dywidendy. Wywody i za-

miary ministra Billnäskiego, — przyjęte zostały w komisji budżetowej bardzo sympatycznie.

Nie będzie podwyższony podatek od piwa. Z dobrze poinformowanych kół parlamentarnych dochodzą wiadomości jakoby rząd postanowił odstąpić od podwyższenia podatku od piwa.

Francya. Z takimi nadziejami rozpoczęty strajk urzędników pocztowych zupełnie się nie powiódł i został już zakończony. Skutkiem tego nieopacznego strajku, wywołanego przez prowodyrów i agitatorów straciło bardzo wielu urzędników swoje posady.

Sprzedajna sprawiedliwość. W Paryżu nowy skandal wyszedł na jaw w ministerstwie sprawiedliwości. Pewien aferzysta w porozumieniu z pewnym oficerem, uwalniał od lat paru rozmaitych ludzi, mających odierpieć karę więzienia z sąsądzenia policyi poprawczej. Udawalo się to dość długo, aż jednego nie udało się im uwolnić z więzienia, a ten wypisał na oba aferzystów siarzystą skargę do ministra sprawiedliwości. Ten zarządził śledztwo, które wykazało, że uwalnianie z więzienia lub złagodzeniem kary zajmowali się wspólnik tamtych dwóch, niejaki Tissier, szef oddziału kryminalnego w ministerstwie sprawiedliwości. Zarządono rewizję u wspólników, ale jeszcze ich nie aresztowano. Śledztwo prowadzi sędzia André.

Japonia. Z Petersburga donoszą, że pomiędzy Japonią a Austryją przyszło do zawarcia wojakowego traktatu przeciw Rosyi. Ponieważ pomiędzy interesami Austrii a Rosyi są wielkie sprzeczności, taki traktat istotnie mógłby być bardzo korzystnym dla Austrii i strasznie niepokojnym dla Rosyi.

Włochy. W Kalabryi dano się znów odeczuć silne trzęsienie ziemi. Wyrastająca ludność opuszcza mieszkania w trwodze i przebywa pod gołym niebem.

Ameryka. Z Połud. Ameryki dochodzą wiadomości, że Poru i Boliwii nawiedziło silne trzęsienie ziemi. Wiele miejscowości uległo zniszczeniu i znaczna ilość osób zginęła.

W Messynie także odczuto znów silne trzęsienie ziemi, poczem nastąpił podziemny huk. Wśród ludności powstał nieopisany przestrah.

Krwawa zaburzenia. W Sinepoli miasteczku włoskiem w Kalabryi zebrali się na rynku blisko 3 tysiące osób i żądali od urzędu gminnego zapemów, Trzech karabinierów, którzy chcieli tuż uspokoić, obrzucono kamieniami, a gdy jeden z nich, uderzony kamieniem, chniał użyć broni palnej, manifestanci wyrwali mu broń i strzelali do karabinierów. Ci, będąc w niebezpieczeństwie, odpowiedzieli strzałami i zabiłi 4 a zranili 6 manifestantów. W końcu wojsko przywróciło spokój.

Nowy rząd w Turcyi. Rząd sułtański usunął dotąd 27 tysięcy urzędników i oficerów w jako niepewnych. Pomiedzy rządem tureckim a komitetem młodoturków wybuchły nieporozumienia.

Serbia znów przeciw Austrii. Dzienniki serbskie zaczynają znów umieszczać gwałtowne artykuły przeciw Austrii zwłaszcza przeciw cesarzowi. To nierozważne hecowanie serbskie widocznie podsyca przez Rosyę może aów sprowadzić zwalnika polityczne.

Turcja. Po rzezi Ormijan w Adana wysłano dwie specjalne komisje, które się zajęły wyłowieniem winnych strasznej rzezi w Adana i stwierdzeniem wysokości wyrządzonej strat majątkowych.

Ludność mahometańska grozi odwetem na wypadek wykonania wyroków i powszechnym pogromem. Z tego powodu zarządzono wysyłkę posiłków wojskowych do Adany i Mersynu. Dotąd skazano 35 osób na śmierć i wyrok wykonano.

KRONIKA.

Zwierzęca zemsta. Staszną zbrodnię popełniono okrajką w bliskości gminy Droce na Węgrach. Kilku wieśniaków mianowicie znalazło na pół zwęglone zwłoki tamtejszego gajowca Teodosa Balazsa w jego własnym domu stojącym w lesie. Dochodzenia wykazały, że Balasz został żywcem upieczony. Sprawcy zbrodni, których ślad zaginali, pobychyli nieszczęśliwego, akropowali mu ręce i nogi i przywiązawszy go do kłosa podpalili resztę sprzętów. Prawdopodobnie dokonali tego przez zemstę kłusownicy, których Balasz energicznie ścigał.

Wypadek polakca nożów. Okropny przyrędek wydarzył się w Szegedynie na Węgrzech niejakiemu Franciszkowi Hessowi, który zawodowo popisywał się polkaniem nożów i szabli. Kiedy w czasie przedstawienia w jednej z miejscowych restauracji obecny w lokalu żołnierz zaproponował Hessowi, by spróbował polknąć jego szabli, kuglarz zgodził się na to. Szabla jednak świeżo wyostrzona przecięła mu cały przetyk tak, że w umierającym stanie odwieziono go do szpitala. Nie trzeba Pana Boga kusić!

Dziecko porwane przez cyganów. Kolo Leoben w Styryi spotkała „wiesniaczka Karolina Nottgeget na drodze między 16 letnią cyganką noszącą na ręku dziecko ciekawie na cygańskie nie wyglądające. Przypadła zatem do cyganki i pod groźbą wezwania żandarmery odebrała dziecko i oddała, obwodnemu sądowi celem wyszukania rodziców. Uratowana dziewczynka opowiadała, że jej jest na imię Marya, że nie jest cyganką, a ojciec ma w górach własny dom. Matka jej umarła a ojciec ożenił się za rok drugi, macocha zaś źle się z nią obchodziła. W domu była bieda więc ojciec zarabiał chodząc ze skrzypcami i grając po domach. Przed kilku miesiącami gdy się bawiła z rodzeństwem przed domem, nadosła cyganka, ta właśnie od której ją odebrano i porwała ją mimo płaczu ze sobą. We dwie wędrowały z jednego miejsca na drugie, spijając po studniach i stajniach, a dziecko musiało zebrać i jeżeli nie przyniosło dostawało cięgi.

Z tego co dziecinak opowiada domyślać się można, że były w Niemczech i Czechach. Cyganka wzięła się w swoich zeznaniach o co małej rak utrzymując, że to jest jej córka, drugi raz, że to dziecko jej siostry. Sąd wdrzął energicznie dochodzenia celem wyjaśnienia sprawy i odśledzenia rodziców małej Maryi.

Dziwielag kurnikowy. Do handlarza drobiu w Wiedniu przysłano z okolicy między innymi satakami także zarzętego koguta, u którego przy skubaniu pierza okazało się, że to jest diwiny wybrzyk

natury, bo posiadał on trzećią nogę, której części krępyd pod pierami były zupełnie niewidoczne przedtem a zupełnie wykształtowanie tylko mniejsze i miękkie zupełnie, a dopiero po oskubaniu ukazała się niernormalność. Oczywiście nieboszczykiem kogutem zajęli się ludzie uczeni i z wielką czcią jako niezwykły wyskok natury umieszczono go w muzeum. Takto zwykle prawdziwą zaslęgu dopiero po śmierci ludzie ocenić umieją, a więc i ten nieboszczyk kogut nigdy nie przopuszczał za swego jurnego żywota, że go po śmierci tak cęcić i szanować będą.

Przedsiębiorcza niewlasta. W czasie jarmarku 14 bm. u właściciania Chruściela z Bojanowice kupiła jedna z przedmiotczanek wieprza za 92 kor. Zamiast jednak banknotu, dała natomiast chłop bezwartościowo anons niemiecki, a napisem „Bestellchein der elektro-therapeutischen Ordination in Asien”, na którym jednak w środku figurowała cyfra 70 k. Miał to być banknot amerykański na 70 k. Chłop uwierzył, wziął ten kwitek i wykonał sprytną babie resztkę. Po sprzedaży udał się z tymi „amerykańskimi pieniądźmi” po samianę do Kaszy oszczędności. Tam, niestety, przekonano go, że padł ofiarą oszustwa. Po wielu trudach udało się dopiero 16 bm. sprytnemu agentowi policyjnemu Horakowi, wysłedzić sprawczyńnię w osobie Katarzyni Wawrko, zarobnicę, i oddać ją w ręce sądu.

Bacność za agentów assekuracyjnych. Przed kilkoma dniami do p. dra H. przybył z Tow. assekuracyjnego angielskiego „The Gresham”, agent se Lwowa nazwiskiem Koller, celem z jednania dra H. do ubezpieczenia się w tem Towarzystwie. Dr. H., choć ubezpieczony już w Tow. „Asicurazioni Generale” w Tryjeście, oświadczył jednak, że gotów równie w „The Gresham” wziąć polię, jeżeli warunki mu odnośnie tałe i zapewnił, że warunki są lepsze. Gdy jednak dr. H. nie dowierzał, owsem twierdził na podstawie przedłożonych mu tabel, że „Asicurazioni” daje lepsze warunki, agent wyjął z portfela 100 k. i oświadczył gotowość zakładu. Dr. H. przyjął zakład. Pieniądże natychmiast złożono do rąk trzeciogenicznych świadkach. Raecz działa się w jednej z kancelaryj notaryalnych. Tymczasem dr. H. przyniósł polię swą, z której okazało się, że agent przegrał. Widząc swoją przegrą, agent wpadł w złość i pasję i domagał się zwrotu zakładu, wymyślając brutalnie różnemi zwrotami dra H. Dr. H., który ową wygraną kwotę już przetrząsnął na T. S. J., wobec takiej dzikości zaproszonego agenta, zwrócił mu 100 k. i raz na zawez wyprosił go. Najgorzej na tem wyszło nb. odnośnie Towarzystwo assekuracyjne. Niech ten wypadek będzie dla innych przestrożką przed takimi brutalnymi agentami w rodzaju p. Kollera. „Obrona ludu” nie jednokrotnie przestrzegala przed obcymi wykroprosami i rozmaitemi agentami. Bacność więc ludu polski! Wystrzegajcie się tych szakali wietrzających wiecznie za lupem.

Turkielestan. Rewizja hr. Paehlana w Turkielestanie rosyjskim wykryła mieszychane nadużycia przy budowie słynnych kanałów nawadniających w t. zw. Stepie Głodnym. Zostali pociągnięci do odpowiedzialności sądowej inżynierowie, z których już żaden nie pozostał na służbie rządowej. Nadużycia te miały sakres

wprost kolosalny i w rezultacie kanalizacyja, która kosztowała przeszło 6 milionów rubli, nie była dotoychczas dostateczną ilością wody i zrównoważa dosażenie wielu drobnych kolonistów.

Niemcy. Pomógłby rajceowosciami Dorstan i Wesel szalał w tych dniach olbrzymi pożar lasów. Pożar wybuchł koło wioski Rhade z nieznaną dotąd przyczyną. Powieśta ten kolejowy jest od ogniska pożaru saledwie o 800 metrów, nie jest wykluczone, że ogień wzniesił iskry lokomotywy. Przy silnym wietrze wachodnim pożar rozszerzył się szybko na przyległe lasy. W ciągu trzech godzin more płomieni objęło 6 kilometrów i mimo energicznej akcji ratunkowej powiększało się ciągle. Od strony zachodniej dostęp do pożaru był niemożliwy. Pospiesznie kopano rowy i sypano waly, apalono nawet część lasu, sądząc, że ogień zatrzyma się na tej znizowanej już powierzchni. Lecz pożar przeskakiwał wszystkie przeszkody i doszedł aż do pół otoczających lasy. Tu dopiero udało się stawić czoło szalejącemu żywiołowi i niedopusić go do pobliskich borów. Ogółem spłonęło przeszło 12 tysięcy morgów 30-letniego lasu. Wskutek pożaru zginęło mnóstwo zwierzy. Mieszkańcy chat — sąsiadujących z lasem opuścili domy w popłochu. Szkoły są olbrzymie.

Fiatdysia. Wynik wyborów do Sejmu już da się dokładniej określić i ilości oddanych głosów. Skład przyszłego Sejmu niesięb się smieni. Najwięcej głosów, prawie 40%, otrzymali postowie socjalistycy. Starofinowie z 25, szali na 23%. Kilka mandatów uzyskają młodofinowie, agraryjscy i robotnicy chrześcijańscy.

250 morgów dobrej i urodzajnej roli mam do rozparcelowania, móg po 400 K., a każdy kto kupi pole może otrzymać w tej samej cenie lasa ile zechce, do tego drzewo na budowę domu, bliższej informacji udzielam ustnie lub pisemnie. W. Krawczyk, Sucha poczta Nagorzecze Węgry, stacya kolejowa Mezslaborcz dwis mile oddalona.

Ważne dla Polaków!

W pięknej równinie Sławofskiej jest do sprzedania 370 morgów z obśiewami, budynkami mieszkalnymi i inwentarzem żywym i martwym. — Cena przystępna; na miejscu kościół, szkoła, poczta i stacya kolejowa. Polskich i ruskich kolonij w okolicy wiele. — Bliższych wiadomości udzieli:

**Antoni Niedoziel
Staro-Petrovselo Sławofia.**

Warszawa w 1794 r.

DZIEŁO HISTORYCZNE,

napisane przez

Ks. Wacława Kapucyna
wyszło z druku.

Cena dla Prenumeratorów „Obrony ludu” 1 K. 10. H. — wraz z wysyłką pocztową. Dla nieprenumeratorów cena 2 korony. Zamawiając i pieniądze przesyłać przekazem postowym należy pod adresem:

„Obrona ludu” Kraków Pijarska 13.

Książkę wysyłamy zaraz po otrzymaniu pieniędzy.

Tylko tanie a dobre

WYROBY

„TKACKIE”

można kupować jedynie w TKALNI

WAWRZYCA Baruta

w KORCZYNIEM obok Krosna.

Próbki wysyłam darmo i opłatnie każdemu. Zamiana towaru dozwolona



Trzymaj się



Półtora miliona Koron

placimy co roku obcym fabrykantom za liche bibułki cygaretowe. Każą nam palić bibułki przezrocyste, ładując tem, że są cienkie a więc dobre. To nieprawda! Tylko bibułka nieprzezroczysta, bez sztucznej a szkodliwej zaprawy, może być w paleniu smaczna.

Wszystkim palącym kręcone papierosy polecam najnowszy mój wyrób

Bibułek cygaretowych: **POBUDKA.**

Bibułka moja nie jest sztucznie zaprawiana, więc niechaj nikt nie zraża się tem, że nie jest przezroczyta. W paleniu za to jest bardzo przyjemna, a dym posiada chłodny i niegryzący.

POBUDKA w opakowaniu patentowym 6 h. w opase 2000 2000 2000 4 h.

Żądajcie próbek, które chętnie darmo i opłatnie wysyłam.

Fabryka tutek i bibulek cygaretowych **Mr W. Bełdowski** Kraków, Starowiślna 26.

W trafikach otrzymacie obca wyroby a żądajcie naszych



Gotowa pościel

z czerwonej nasypki, dobrej papieliona, i pierzyna lub i pierzeń 180 cm. długości, 116 cm. szerokości K 10, K 12, K 15 i K. 18 2 metry dług. 140 cm. szerok. K 15 — K 18. —, K 21, i poduszka 80 cm dług. 58 cm. szerok. K 3. —, K 3.50 i K 4. 90 cm. długości, 70 cm. szerok. K 4.50 i K. 5.50. Sporządza się także według spordzonej miary. Potrójne materace rozbarowane na 1 łóżko po 27 KJ epsze 33. Wysyłka franko za zaliczką od 10 K w górę. Zamiana i zwrot za wynagrodzeniem portoryów dozwolone. — Benedykt Sachsel Loba 307 w Czechach.

Sierpy kowalskie z rączkami

z najlepszej angielskiej stali wyrób galicyjski **M. Zamboniko** znane są swoj dobroci, z długotrwałymi i drobnymi ząbkami, bardzo ostre i zręczne, lekko przecinają skórę, iż sierpa prawie w rękę nie osąd i ludzie się nie muszą przyróżniocy a jednym sierpem można rżnąć kilka lat. Cena za 1 sierp wraz z rączką 30 halerczy. Mniej jak 10 sierpów nie wysyłam a więcej ile kto zechce. Na każde zamówienie proszę przysłać 3 kor. sadatku a zarazem zamówienie na przekazanie. Poście opłacam sam, ale bez sadatku nie wysyłam. — Zamawiać pod adresem: **St. B. Drzewicki** Jener. zast. w Lwowie Galicya ul. Szaptycki Nr. 6. P. T. Kółkom roln. kupcom i odsprowadcom udziałem znaczny opust.

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płotna korczyjskie

Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materace na ubrania, dla każdego stanu i na każdą porę poleca:

Tkálnia Józefa Józrasa „pod opieką Najśw. Rodziny” w Korczyńcu obok Krosna (Galicya). (Na żądanie próbki z oceną darmo i opłatnie.

Tak zachwalane



systemu, wyszłego z użycia, które co do wykończenia są sąleż jak również najlepszych ulepszeń, nie wytrzymają konkurency z maszynami które trzymam na składzie. Prowadzę handel od 35 lat bez pomocy należnych agentów. Ostrożam przed agentami, którzy za swoje pośrednictwo otrzymują 20—30 proc. prowizji kupujący zaś lichą i drogo zapłaconą maszynę pod nazwą „Oryginalna”.

Pierwszy i największy w kraju

Skład Maszyn do Szycia

który nie posługuje się agentami.

JÓZEF IWANICKI, mechanik i specjalista.

Proszę żądać cenników.

LWÓW, Hotel Żorza.

41—52

Zjednoczone austr. akcyjne tow. żeglugi parowej

„AUSTRO-AMERICANA”



Regularny i bezpośredni ruch z AUSTRYI do AMERYKI, KANADY, itd.

Rozkład jazdy:

a) z Tryestu do Nowego-Jorku	26. maja
Maria Washington	12. czerwca
Argentina	19.
Atlanta	26.
Alice	2.
Laura	3 lipca
Oceania	10.
Maria Washington	17.

Ceny jazdy w Krakowie:

I. klasy II, klasy III, klasy.		
K. 431.40	K. 355.10	K. 208.80
„ 431.40	„ 330.10	„ 208.80
„ 431.40	„ 330.10	„ 208.80
„ 431.40	„ 330.10	„ 208.80
„ 431.40	„ 330.10	„ 208.80
„ 431.40	„ 330.10	„ 208.80

Ceny zawierają już amerykański podatek (półgólno).

Dla pasażerów jadących przez Nowy-Jork od Kanady obniżają się powyższe ceny o K. 20. b) z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro

Francesca 30. czerwca	K. 881.40	K. 650.50	K. 138.80
Sofia Hohenberg 4. sierpnia	„ 881.40	„ 655.50	„ 138.80

Cena jazon międzyokładowa Kraków-Rio de Janeiro K 158.80

ZMIANY ZASTRZEGA SIĘ.

Generałna Agencja dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych

GOLDLUST I SP.

Kraków, ul. Lubicz 7, (naprzeciw dworca kolej.) — Lwów, ul. Na Błonie 1. 2. — jako też wszystkie prowincjonalne agencje.

Biuro spodycyjno komisowe i Zastępstwo Austriackiego i p. „Lloyd”.

